

Polska prefektura w Chinach

Bez wody w słonej pustyni

W małym mieście Szunetu niedaleko frontu chińskiego - japońskiego, dni płyną teraz pod grozą huku armat i dalekiego turkotu samolotów bombowych. Ale żyjąca tu grupka Polaków nadal spełnia swoje ciche prace wśród żółtej biedy rdznych lepiarek prace, dla których opuściła przed kilku laty daleką Polskę.

POLSKA PREFEKTURA W CHINACH

W roku 1932 Polska otrzymała drugą samodzielną placówkę misyjną, t. zw. prefekturę, zależną tylko od Rzymu i Włoch krajowych. Przed tym istniała tylko jedna w Rodezji w Afryce, prowadzona przez O. O. Jezuitów. Inni polscy misjonarze pracowali w placówkach misyjnych cudzoziemskich, przejmując w tych warunkach reprezentację własny kraj. W roku 1932 misjonarz ks. Krauze został prefektem w Szunetu w Ho-pai w Chinach Północnych. Prefektura objęła obszar 12 tys. km. kw., na którym mieszka przeszło milion Chińczyków. Katolików jest wśród nich 16 tysięcy.

MSZE NA PODDASZACH

Dziś już na tym terenie wyrosło 7 kościołów. W obrębie ich parafii jest czynnych 117 kaplic.

Jakie są kaplice! Krywają się w lepiankach, zapadłych w ziemię, na poddaszach biednych domów. Skromne fundusze polskich misjonarzy nie starczą na inne wspaniałe „gmachy”. Obok bogatych chińskich pagód kaplice misyjne rąca swą zewnętrzną biedą, niepozornym wyglądem.

Ale odwiedza je coraz więcej Chińczyków. Niedawno w jednej z kaplic umieszczonej na strychu starego domu wydarzyła się w czasie Mszy katolickiej, Zarwała się podłoga. Maleńka izdebka nie mogła wytrzymać natłoku chińskich wiernych.

Rocznie prefektura w Szunetu przybywa około tysiąca nawróconych. Dorosłych. Dzieci chińskie chrzczone są coraz częściej. Zwłaszcza gdy grozi im niebezpieczeństwo śmierci, rodzice decydują się szybko. W roku 1936 ochrzczono prawie 3 tysiące chorych dzieci.

W SOLNEJ PUSTYNI

Polska prefektura misyjna ma na swych usługach 16 księży Polaków i 3 Chińczyków.

Cały trud organizowania pracy spoczywa na barkach księży Pola-

ków. Trud ten jest tym większy, że potęgą go brak przyzwyczajenia do miejscowych warunków. Gwałtowne i ostre zmiany klimatu odbijają się źle na zdrowiu. Lennie upały i mrozy zimowe, tym cięższe, że trzeba je znosić w nieustannym zimnie, nawet w mieszkaniach, pozbawionych pieców, dają się odczuć dotkliwie.

W niektórych parafiach warunki życia są specjalnie ciężkie. W Kiu-lu np. nie ma wcale słodkiej wody. W najgorsze dni, kiedy dokuczało nieznosne pragnienie, można było znaleźć tylko gorzką - słoną wodę. Gorzko - słony smak przesycił rośliny. Wyższe warstwy gruntu zawierają pokłady soli potasowej. Są przestrzenie puste, pokryte tylko solą, jak biała pustynia.

PRACA SPOŁECZNA

W tych warunkach, wędrując od jednej placówki do drugiej, piechotą, lub na rowerze, polscy misjonarze spełniają swoją ciężką służbę.

Praca misji obejmuje nie tylko duszpasterstwo. Jedną z jej podstaw stanowi praca społeczna i lekarska. Obok księży biorą w niej udział siostry miłosierdzia, wśród których jest 8 Polek i 4 Chinki.

W Szunetu jest Starościniec. Biedne matki Chinki miejscowym zwyczajem noszą do niego w koszykach swoje niemowlęta. Pod opieką siostr rosną małe chińskie dzieciaki ucząc się myśleć po katolicku i ucząc się służby dla swego kraju.

Prefektura prowadzi 69 szkół w swych parafiach. W szwalniach i warsztatach znajdują zatrudnienia bezrobotni. W szpitalu dla starców kończą swój samotny żywot bezdomni starzy Chińczycy.

200 TYSIĘCY CHORYCH

Największą chłubą polskiej prefektury jest jej działalność medyczna. Duszą tej pracy jest sławny już dziś

wśród Chińczyków tych stron ks. dr. Szuniewicz.

Był doktorem medycyny, docentem uniwersytetu w Wilnie. Otwierała się przed nim kariera naukowa, pociągająca drogą do osobistej sławy. Wszystko to rzucił, został księdzem i wyjechał na daleką placówkę wśród ciemnych azjatyckich mas.

Pod kierunkiem ks. Szuniewicza jest czynny szpital w Szunetu. Rocznie leczy 2000 chorych. W ośmiu ośrodkach, rozrzuconych po parafiach w ubiegłym roku przyjęto 20 tysięcy chorych.

„DZIEKUJE BRATIE”

Największy wysiłek skierowany jest na walkę z jagłą, która szerzy się zastraszająco wśród chińskich biedaków. Zamiast straszliwej bolesnych a bezskutecznych operacji, dokonywanych masowo przez chińskich znachorów na rynkach niastępcę w kurzu i brudzie, zagrożeni ślepotą Chińczycy znajdują pomoc prawdziwą, skuteczną.

Wśród wielu listów dziękczynnych, pisanych chińskimi „hieroglifami”, przysyłanych przez prefekturę Szunetu na wystawę w Warszawie kilka jest specjalnie wiele mówiących. To te, w których zła, wykoślawiona polszczyzną w krótkich zdaniach, dwóch trzech słowach, pacjenci ks. Szuniewicza wyrażają mu wdzięczność w jego języku, mówią po polsku — ks. Szuniewicz jest dla nich nie tylko katolickim misjonarzem, jest Polakiem i przez niego uczą się o Polsce.

W 3 małych salach w domu przy Krak. Przedm. 64 otwarta jest jeszcze wystawa misyjna. Wśród wielu drobnych egzotyków, pośród przedmiotów haftów, chińskich malowideł i rzeźb znajduje się rzeczy jeszcze dla nas ciekawe — cyfry, ilustrujące nam rzeczy nieznane, a przecież bliskie: cyfry — dokumenty z polskiej działalności w głąbiach obcych, egzotycznych krajów.

Dla propagandy Polski często wiele więcej znaczy cicha praca misjonarzy, niż odziane w szatę kosztownej reprezentacji występy dyplomacji.

Rezultat 5 lat pracy polskiej prefektury w Chinach jest ogromny. Tym większy, że skromne fundusze, płynące z drobnych ofiar, ze sprzedaży znaczków pocztowych, nadsyłanych z kraju (Biuro w Warszawie, Tamka 35), są wciąż niewystarczające.

Nowy numer „Polonia-Italia”

Starannie i, jak zwykle estetycznie wydany wrześniowy numer miesięcznika „POLONIA - ITALIA” przynosi na pierwszym miejscu pełny tekst mów Mussoliniego, palermitańskiej i berlińskiej, słusznie uważanych za programowe. Marsz. Badoglio pisze o „Wojnie etiopskiej”, do czego dorzuca komentarz cywilny artykuły: „Rozbudowa nieuczynanego imperium” i „Zagadnienie dróg w cesarstwie Etiopii”.

W dziale literackim należy wymienić tłumaczenie na język włoski „Kołaczy” Szymonowicza, dokonane przez Enrica Damiani oraz pięć sonetów Petrarki, które przyswoił polszczyźnie Janusz Kawecki.

Inauguracja sezonu operowego

Inauguracyjną premierą w Operze Warszawskiej w sobotę 23-go paźd. będzie oryginalna opera polska Feliksa Nowowiejskiego „Legenda Bałtyku”, osnuta na tle podania kaszubskiego.

„Legendę Bałtyku”, przygotowuje muzycznie B. Tyllia, reż. A. Popławski. Wspaniałą wystawę projektował St. Jarocki. Wielki zespół baletowy

pod kierunkiem P. Zajlicha. Obsadę w partiiach naczelnych „Legendy Bałtyku” tworzą: Platówna, Hupertowa, Józef Woliński, E. Mossakowski, C. Kowalski i inni.

W dniu inauguracji sezonu odbędzie się o godz. 12-iej i pół nabożeństwo w kościele Kanoniczek (Plac Teatralny) na intencję pomyślnie pracy w sezonie operowym 1937/38.

przed oczyma ukrytych koło meczetów beduinów. Mohammed Toufik Khaled, mimo iż był poszukiwany na całej pustyni od Bagdadu do Damasku, nie złamał danego słowa. Stał się na wyznaczone spotkanie, ryzykując nie tylko wolnością, lecz własnym życiem.

Pieniądze za robotę wziął i pustynny honor nie pozwalał mu nie dotrzymać zobowiązania. Nikt nie śmiał przypuszczać, że Mohammed boi się, choćby przyczyną strachu miała być nawet sama „pani na pustynnych szlakach”, postrach beduinów komesa d'Anduston.

Nieznamy wiedział o tym i dlatego tak zupełnie pewnie udał się wprost pod meczet. Nie wątpił, że zastanie tam zamówionych parę dni temu ludzi!

XVII

Ślepy by zauważył, że Feher przynosi jakąś ważną nowinę, gdy wleciał jak burza do restauracji. Oczy mu pały, a nozdrza latały nerwowo. Trzasnął pejemem po plecach paru Arabów, którzy mu się nawinęli pod nogi i dopadł stolika, przy którym pani d'Anduston prowadziła żywioną rozmowę z więcej na bandytę, niż na „stróża pustyni” wyglądającym beduinem.

— Nareszcie jesteście na tropie! — wycharczał zdyszany, siadając ciężko na krześle.

— Masz, napij się! — podała mu szklankę szampana. — Co się znowu stało? Widziałeś Sekę? — Starała się być spokojna, lecz widać było, że ją ponosi ciekawość.

— Niezupełnie, lecz pięć minut temu idąc tutaj, spotkałem się oko w oko z beduinem, który w noc napadu na ciebie, wyciągnął mnie z restauracji i proponował kupno szmuglowanych papierosów. Za pasem, według twojego Anglika, miał nóż, ukradziony Achmedowi przez tego Araba, coś to go parę dni temu wyprawiła na łono Abrahama. Mam nadzieję, że nie zorientował się, że go poznałem, gdyż poszedł dalej spokojnie. Ja natomiast, natychmiast zwołałem naszych ludzi i po-

tylko 1 dzień

dzieli nas od rozpoczęcia ciągnięcia I klasy 40 Lot. Państw. Szczęśliwe losy jeszcze sprzedajemy.

A. Wolańska

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19, oddziały w Warszawie Wilnie i Krakowie. Konto P. K. O. 7192.

Z muzyki

Otwarcie sezonu w Filharmonii

Mieczysław Mierzejewski przy pulpicie

Życie muzyczne w Warszawie jest pełne paradoksów. Weźmy dla przykładu Filharmonię — instytucję niewątpliwie ogromnie zasłużoną dla rozwoju kultury muzycznej w Polsce. Kto troszczy się o nią w chwili obecnej po przeszło 30 latach jej chlubnego istnienia? — Poza garstką ludzi dobrej woli — dosłownie nikt. Filharmonia jest zdana na swój własny los, lub ściślej na los przypadku, który nią rzuci jak statkiem bez steru i żagli. Rola jej we współczesnym bujnie się rozwijającym życiu muzycznym Polski zamiast rosnąć — maleje w sposób zatrważający. Każdy nowoutwarty sezon żyje do pewnego stopnia pod znakiem zapytania: czy dociągnie do końca?

Jak w tych warunkach może wyglądać praca artystyczna poważnej i odpowiedzialnej instytucji? Nie mając żadnych podstaw bytu materialnego, zmuszona jest Filharmonia Warszawska chwycić się najrozmaitszych sposobików handlowo - przemysłowych, aby pchać dalej swą egzystencję. Przekonany o niedostatecznej wykonalności i c. niemożności społeczeństwa polskiego, narodowy zarząd Filharmonii opiera swą całkowitą egzystencję w 75 proc. na żydowskiej publiczności (wówczas, gdy naprz. rządowa instytucja Polskiego Radia na koncertach swych w Domu Katolickim kina „Roma” ma prawie wyłącznie publiczność polską).

Na inauguracyjnym koncercie Filharmonii olbrzymia większość publiczności stanowili żydzi, którzy przyszli jedynie poto, aby posłuchać swego rodaka, skrzypka Miszę (?) Elmana. Mierzejewski, jako dyrygent ze swym programem symfonicznym był jakby dodatkiem (jeżeli nie „złem koniecznym”), którego należało wysłuchać za cenę kupionego biletu.

Z drugiej jednak strony nie tak dawno byliśmy świadkami koncertu kompozytorskiego K. Szymanowskiego w ramach festiwalu sztuki, który miał komplet na sali, i to całkowicie z polskiej publiczności. Jedno-

cznie na koncercie Kiepur w „Romie” też było pełno. Jeżeli więc można na przy pewnych okolicznościach i zdecydowanym wysiłku zapewnić jednocześnie dwie duże sale koncertowe dobrą polską publicznością, to dlaczego normalne piątkowe koncerty symfoniczne nie mogą istnieć bez poparcia żydów? Jak wytłumaczyć ten paradoks, że polska publiczność stroni od swojej Filharmonii?

A oto drugi paradoks. Orkiestra Polskiego Radia wyjeżdżając na występy do Paryża „doangażowała” sobie szereg wykonawców z grona muzyków Filharmonii. Nowy sezon rozpoczęła zdekompletowana orkiestra Filharmonii przy doraźnym współudziale kilkunastu nowych instrumentalistów. Czy w tych warunkach można mówić o poważnym poziomie artystycznym koncertu?

Na marginesie P. R.

Z przyjemnością słuchaliśmy przez radio entuzjastycznych okłasków publiczności francuskiej podczas koncertu Kiepur w Paryżu.

Przykrość natomiast sprawiła zapowiedź speakerki francuskiego radia, że orkiestrą polską dyrygować będzie Grzegorz Fitelberg — żyd.

Czy już żadne propagandowe wystąpienie nasze zagranicą nie może się obejść bez żydów?

Sprawne technicznie przeprowadzenie transmisji koncertu Kiepur jest niewątpliwie zasługą Polskiego Radia. Idiotyczny skecz nadany podczas przerwy w tymże koncercie stanowił kompromitację polskiej radiofonii i napetnia słuchaczy głęboką troską o poziom audycji polskiego radia.

Trzeba na te rzeczy więcej zwracać uwagi.

To kompromituje!

IKS.

Przed występem...



Pogromca lwów przy pracy.

JACEK BRZEZINA

52)

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Czarna postać, pozbawiona jak gdyby ciężaru gatunkowego, zsunęła się po żelaznych schodkach i dwoma bezzeslestnymi skokami dopadła uchylonych drzwi...

Żołnierze dalej słuchali muzyki, drzwi pozostały uchylone i nikt nie przypuszczałby, że w radiostacji znajduje się jeszcze jeden człowiek. Siedział teraz pochylony nad aparatem nadawczym. Miał się śpieszyć, gdyż sierżant mógł lada chwila powrócić!

Rozległo się ciche stukanie. Żołnierze nie mogli go usłyszeć, gdyż wrzaskliwe tony karioki ogłuszyły ich prawie zupełnie.

„...Beyrouth. H. C. F. (Haut Commissariat Français), pułkownik Martin stop nakazać aresztowania stop przyjeżdżać natychmiast z es...”

Niedokończona depeza poszybowała na falach eteru. Stukanie uciechło, tajemnicza postać jak weszła tak równie cicho i niepostrzeżenie wysunęła się z pokoju, przepelzła pod ścianą, prawie koło samego nosa zasłuchanych żołnierzy i w chwili, gdy sierżant Feher otwierał drzwi, leżała już rozpląszczona na dachu budynku.

Nieproszony gość był jednak wściekły. Jakies podświadome przecucie mówiło mu, że niedokończenie ostatnich zdania depezy może ciągnąć nowe powikłania. Nie było jednak czasu. Sierżant Feher zanadto się pośpieszył z odprowadzaniem swoich gości!

W dziesięć minut później tajemniczy cień wyłonił się